

# LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.

Półrocznie „ 18.

Kwartalnie „ 9.

Miesięcznie „ 3.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12. we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

## Memorjał Hindenburga o polskim pasie granicznym<sup>1)</sup>.

### Względy wojskowe.

Niewielu ludzi zdawało sobie sprawę z wielkości niebezpieczeństwa zagrażającego niemieckiemu wschodowi w r. 1914. Gdyby rosjanie wykorzystali słabość naszej linii pogranicznej i gdyby przeprowadzili swój niepowstrzymany atak — jak to uczynili w październiku 1914 r. — po obydwóch brzegach Wisły, to nie możnaby było przeszkodzić ich wtargnięciu do Poznańskiego i Prus Zachodnich oraz spowodowanemu tem odcięciu Prus Wschodnich.

(Nie o wiele się poprawi kształt granicy przez planowane ich równoległe przesunięcie. Przyp. pułk. Nettego).

Trzeba sobie uprzytomnić, niedające się opisać zniszczenie pobojowisk w Północnej Francji, aby pojąć doniosłość ówczesnych możliwości. Niebezpieczeństwo powrotu takiego położenia trwa dalej skutkiem niepomyślnej wojskowo-geograficznej sytuacji Niemiec.

(Przyjmując, że Polacy wpędzeni zostaną między naszych nieprzyjaciół. Położenie to atoli całkowicie się zmieniło (przyp. pułk. Nettego).

Nie można przypuszczać, że nieprzyjaciele nasi powtórzą błąd z r. 1915. Dlatego też musimy pomyśleć o zupełnym zabezpieczeniu naszych granic.

Przymierza nie zabezpieczają pewnej obrony. Tego dowodzi przykład Włoch i Rumunji. Jest rzeczą wątpliwą, czy Austro-Węgry w rozwoju wypadków

polityki wewnętrznej staną po naszej stronie w przyszłej wojnie. Polska pozostanie dla nas nieprzyjacielską, dopóki nie urzeczywistni się jej wszechpolski sen.

(To się przecież nigdy nie staniel (przyp. pułk. Nettego).

Zawarcie układu z Polską, na mocy którego zabronione by były w określonej odległości od granicy stałe postoje wojska i ćwiczenia wojskowe, niewystarczyłoby podobnie jak prawo niemieckiej wojskowej okupacji

(Przypuścimy... (przyp. pułk. Nettego). ważnych miast polskich. Na stałe nie ścierpiałoby żadne państwo tego rodzaju więzów swej samodzielności.

Dostateczne zabezpieczenie na przyszłość i skuteczna broń pokojowa zależy tylko od naszej własnej, niemieckiej siły. Stworzenie wału ochronnego przez przesunięcie granicy państwa jest koniecznie potrzebne.

(...Ale tylko wtedy, gdy osiągnięto zamierzony cel (przyp. pułk. Nettego).

Przesunięcie to do linii Biebrzy — Narwi, Bzury — Warty z ich silnymi odcinkami stanowiłoby najsilniejszą i najtańszą zarazem ochronę. Z politycznych atoli względów ograniczył szef sztabu generalnego naczelnego wodza swe żądanie. Z wojskowego punktu widzenia za nic odpowiadać nie można, w razie zaprojektowanego obecnie cofnięcia tej linii.

(Sprawę tą należałoby jeszcze raz zbadać. Projektowana obecnie granica jest również ze względów wojskowych niewystarczająca. (Przypis. pułk. Nettego).

Przez oparcie się o kraj Bałtycki i Litwę zabezpieczoną jest i nadal wschodnia granica Prus Wschodnich. Większe siły niż te, które dotychczas stały w Prusach Wschodnich i Zachodnich, będą

trzymały straż graniczną na przyszłość na nowych obszarach. Dalsze wojska będą musiały postępować z nimi w dalszym biegu operacji. Liczba idących obecnie przez Prusy Wschodnie kolei jest niewystarczająca.

(Jest to zupełnie nieuzasadnione twierdzenie (przyp. pułk. Nettego).

Do powiększenia tychże więc granic Prus Wschodnich brakuje miejsca. Szlaki, będące punktem wyjścia, muszą posiadać określoną przestrzeń, aby nie rozszerzyć zagrożenia flanku odrazu na każdą z nich. I tak domagać się należy nowych szlaków w miejscu największego zwężenia brzegu Wisły między Toruniem a Tczewem. Na tej, nadającej się bardzo do lotnictwa linii znajdują się wielkie mosty kolejowe już obecnie tak blisko siebie, że zagrożone być mają przez silny atak lotniczy. Oprócz tego twierdza Toruń

(To jest niezrozumiałe (przyp. pułk. Nettego)

wymaga rozszerzenia na wschód. Tym sposobem północna część granicy musi być tak przesunięta, by na jej nowym szlaku można wybudować nową linię kolejową idącą z Poznania i przechodzącą przez Wisłę pod Włocławkiem, tak by idąc w pewnej odległości od nowej granicy przez Mławę prowadziła na Litwę.

Na południu trzeba górnoślązki okrąg węglowy zabezpieczyć przed napadem nieprzyjaciela. Wojna wykazała wielkie znaczenie centrów przemysłowych. Położony blisko granicy okrąg węglowy już w pierwszych godzinach po wypowiedzeniu wojny oczekiwać może napadu nieprzyjacielskiego.

(Tak! w razie jeśli Polska stanie się rosyjską! (przyp. pułk. Nettego).

Proponowane wyrównanie granicy wprawdzie nie ochrania niemieckiego okręgu węglowego przeciwko ogniowi ciężkich dział, wystarczy atoli wobec najkonieczniejszych żądań

(Co to znaczy? Jeśli granica nie ochroniona, niema wtedy żadnego celu (przyp. pułk. Nettego)

okoliczność, że w pasie granicznym znaj-

<sup>1)</sup> W tajnym archiwum sztabu pruskiego na zamku Warszawskim znaleziono ten pisany na maszynie z podpisem Hindenburga pierwszorzędnej wagi dokument historyczny. Jest on opatrzone przypiskami naczelnika sztabu pułkownika Nettego. Załączoną do memorjału mapę Niemcy zniszczyli. Dokument ten dołączony do 9 aktów komisji kongresowej ukaże się w bliskiej przyszłości przetłumaczony w „Timesach“ londyńskich.

dują się pokłady węgla, zwiększy opór Polaków przeciwko jego oddaniu. Ustąpić jest atoli z punktu widzenia wojskowego rzeczą niedopuszczalną.

(Gadanie! (przyp. pułk. Netto).

Połączenie między tą a północną częścią należy utrzymać jaknajwiększe. Nie stworzy ono wprawdzie rozszerzenia Śląska koniecznego między Polską a Czechami do zebrania wystarczająco mocnych sił na dwustronną obronę,

(Jeśli więc niewystarcza, to granicę należy rozszerzyć! (przyp. pułk. Netto) pozwala atoli na wybudowanie mającej połączenie z planowaną poprzez Wisłę, prowadzącą na Litwę koleją, nowej linii północno-południowej, której brak tak silnie odczuwały we wrześniu podczas wymarszu sprzymierzone wojska na Śląsku.

Pas graniczny, w przyszłej wojnie stanowić będzie punkt wyjścia na wschodzie dla pruskiego ataku.

(Nie! wymarsz musi odbywać się w Polsce (przyp. pułk. Netto).

Doświadczenia na zachodniej granicy niemieckiej pokazały jak wielkie niebezpieczeństwo tworzy wrogo przeciwko Niemcom usposobiona ludność. Prowadzą one obecnie do tego, by tam przez likwidację francuskiej posiadłości rolnej i niemiecką kolonizację stworzyć możliwe dla przyszłej wojny stosunki pograniczne. Musimy również tutaj przez niemiecką kolonizację pasa granicznego tworzyć ludność, na którą będziemy mogli liczyć, tym sposobem utworzyć wał między przyszłym Królestwem Polskim i Polakami w Prusach

(Istotnie! Dlaczego z całą siłą tworzyć sobie nieprzyjaciół! Jest to całkowitą fantazją! (przyp. pułk. Netto).

## II.

### Względy narodowe.

Zapatrywania najwyższego kierownictwa wojskowego w zupełności odpowiadają życzeniom miarodajnych osobistości oraz najlepszych znawców naszego wschodu wyrażanych ze względów narodowych.

(Tak! przede wszystkim przemysł górnośląski! Nie wszyscy! (przyp. pułk. Netto).

Już 15-go lipca 1915 roku jeszcze przed wzięciem Warszawy odbyła się u kanclerza Rzeszy konferencja w sprawie mającego się wyłączyć z Polski pasa granicznego. Już wtedy dano wskazówkę dla szefa zarządu w Polsce, by starał się — planowo a nie widocznie, aby Niemcy reemigranci z Rosji oraz koloniści w obsadzonej Polsce osiedlani byli już podczas wojny w pasie granicznym Mława — Płock — Koło — Warta — Będzin.

(Nigdy o tej sprawie nie wiedziałem (przyp. pułk. Netto).

Znajdujących się zaś w obrębie pasa granicznego Niemców należy umacniać. Wtedy przeto rząd Rzeszy — odpowiednio do niebardzo posuniętego frontu wschodniego — rozszerzył zachodnią część pasa granicznego a mianowicie znacznie więcej, niż tego dziś domaga się, ze względów wojskowych naczelne

dowództwo. Stanowczo wystąpił za tą myślą (w d. 22 stycznia 1818 r.) przedstawiciel pruskiego ministerjum skarbu. Oświadczył on, że minister skarbu uczyni wszystko, aby umożliwić finansowe przeprowadzenie tego projektu.

Przy tej samej sposobności oświadczył prezes królewskiej komisji kolonizacyjnej:

„Ja mam to przeświadczenie a ze mną wszyscy znawcy naszego wschodu, że będziemy mogli tolerować państwo polskie tylko w takim razie, jeśli geograficzny związek między naszymi prowincjami pogranicznymi a Królestwem Polskiem oddzielony zostanie krajem, skolonizowanym przez Niemców. Dla zabezpieczenia państwa niemieckiego i Prus uważam za konieczne: 1) posunięcie granicy aż do dającej się przez wojsko utrzymać linii, 2) zniemczenie, otrzymanego przez przesunięcie granic kraju.

(To powinniśmy byli stworzyć już dawno w polskich prowincjach. Ale nie zniemczyliśmy dotychczas (przyp. pułk. Netto).

Że miarodajne koła na wschodzie są jednomyślne z tem zapatrywaniem, okazuje się również z przytoczonej listy podań złożonej nam przez liczne stowarzyszenia wschodnich prowincji miast, handlu, gospodarzy rolnych i kolonizacyjnych.

(Ach Boże! t. z. wszyscy przede wszystkim materialnie zainteresowani ludzie (przyp. pułk. Netto).

W tym samym sensie otrzymaliśmy oświadczenie nadsyłane nam prywatnie i oficjalnie przez wybitnych znawców naszego wschodu.

Prace przygotowawcze rzeczoznawców i konferencje w Berlinie miały ten wynik, że wielokrotnie zbadano trudności niemczenia pasa granicznego. Chodziło nie o całkowite usunięcie ludności z tego pasa a przede wszystkim o to, aby opanować gospodarczo a co za tem idzie i politycznie pas pograniczny. Do tego wystarczało przejście polskiej posiadłości rolnej a mianowicie wielkiej posiadłości i części średniej polskiej własności do rąk niemieckich.

(A więc wywłaszczenie, wyrzucenie wymiana z Polakami rdzennymi! (przyp. pułk. Netto).

W tym mniemaniu zgadzali się zupełnie wszyscy ze zdaniem prezesa komisji kolonizacyjnej prezesa rejencyjnego pozasłużbowego v. Schwerina, świetnego znawcy nowożytnej sprawy kolonizacyjnej.

Co do technicznej wykonalności takiego wysiedlenia nie można wątpić według jednomyślnej opinii rzeczoznawców. Należy tu przytoczyć słowa prezesa król. kom. kolonizacyjnej, na które całkowicie zgodzili się rzeczoznawcy!...

„Gdy rzucone jest pytanie, czy tego rodzaju środki są wykonalne, to odpowiadam: Jest to wyłącznie zagadnienie woli! Zależy jedynie od tego, czy wola jest silną, czy mniej silną. Nowa kolo-

nizacja przez chłopów niemieckich nie przedstawia wogóle żadnej trudności. Kolonistów oczekujemy wielu, tak że nam ludzi nie zbraknie nawet wtedy, gdy pas graniczny — jak to sobie tużę — będzie bardzo szeroko wymierzony.

„Napływające tymczasem z Rosji od niemieckich kolonistów informacje oraz oświadczenia niemieckich kolonji z Polski potwierdzają to mniemanie. Możemy liczyć, że w latach powojennych napłynie fala niemieckich reemigrantów i władze państwowe mają całkowicie w swej ręce, z powodu finansowania tej kolonizacji, by te fale tak kierować, jak tego wymaga interes państwa niemieckiego“.

(Nie wierzę, by wszyscy koloniści chcieli wrócić do swych dawnych posiadłości. (Przyp. pułk. Netto).

## III.

### Popieranie zniemczenia środkami wojskowymi.

Dzielo kolonizacji ułatwione będzie koniecznościami wojskowymi.

Rola i ziemia dla kolonizacji niemieckiej może być prawnie w znacznej mierze zyskana, gdyż w obrębie 5 km. z obu stron wszystkich kolei żelaznych i przez wojsko używanych dróg wodnych a również w pasie 10 km. od znajdujących na terenie granicznym urządzeń wojskowych, placów ćwiczeń i strzelnic dla przyczyn bezpieczeństwa dopuszczalne będzie mieszkanie ludności niemieckiej zaufania godnej.

(Co to pomoże? Jak się to zrobi? Przyp. pułk. Netto).

Jeśli sieć kolejowa w pasie granicznym nieć będzie 600 km. długości a drogi wodne 100 km. to otrzymamy 7000 km. kwadratowych takiego obszaru, który będziemy mogli podzielić. Do tego dodać należy conajmniej 3 wielkie zbiorowiska wojskowe, z których każde liczyć będzie od 12—20 km. kw. Dla pasa bezpieczeństwa przybędzie zatem około 1000 km. kw. przyjmując że te zbiorowiska dotykać będą do dotychczasowej granicy państwa, wobec czego tylko z trzech stron urządzone będą wysiedlenia, przyczem wliczono pasy bezpieczeństwa kolei. Tak więc ogółem około 8000 km. kw. na liczącem około 20000 km. kw. pasie granicznym, konieczności wojskowej wywłaszczone ludności polskiej oddane będzie do kolonizacji.

(Zgoda na wszystko, jeśli się chce raz na zawsze z Polaków zrobić śmiertelnych wrogów. Liczba 8000 km. kw. nie odpowiada rzeczywistości. Przy tych wymaganiach odejdzie połowa pasa granicznego. Przyp. pułk. Netto).

Do tego dochodzi 720 km. kw. na place ćwiczeń, tak że bezsprzecznie te środki prawnie udowodnić można będzie. Przecież już ustawa kanałowa z r. 1915 przewiduje możliwość wywłaszczenia w razie konieczności ziemi z obydwu kanału na przestrzeni 1 km.

## IV.

## Polityczne przeprowadzenie.

Stworzenie niemieckiego pasa granicznego jest konieczne ze względów strategicznych i narodowych. Plan ten technicznie jest wykonalny. Dlatego też urzeczywistnienie jest obowiązkiem politycznym.

Znane są wszechpolskie marzenia przyszłości zjednoczonej, niezawisłej Polski z Wilnem, Gdańskiem, Poznaniem i Krakowem. Byłoby zapoznaniem położenia, gdyby się oceniało nadzieje polskie wyłącznie, jako obraz fantazji.

Ostatnio przed wojną Polacy w Poznaniu i Prusach zachodnich w walce o ziemię zdobyli około 100,000 hektarów. Zwłaszcza w powiatach wzdłuż granicy rosyjskiej

(Dla czego Niemcy dali to sobie odebrać? Przyp. pułk. Netto).

i w powiatach które się ciągną od Torunia do Gdańska, Polacy uporczywie zmniejszyli niemiecki stan posiadania. Ten rozwój przytłumiono przez ograniczenia kolonizacyjne. Jeśli teraz upadają ograniczenia kolonizacyjne i równocześnie w najbliższym sąsiedztwie tego zagrożonego terenu walki Prus powstaje polskie państwo, to naturalnie wszystkie nadzieje i wszystkie aspiracje Polaków zyskują potężny bodziec. Po niewielu dziesiątkach lat należałoby wielką część prowincji Poznańskiej i Prus zachodnich do polskiej posiadłości. Niemcy—czego już obecnie widoczne są objawy—opuszczaliby prowincje albo ginęłyby w masie słowiańskiej. Zarząd komunalny musiałby poddać się przeważnemu wpływowi polskiemu i wreszcie państwowe panowanie pruskie narazony zostało na szwank.

(Zalby mi było wtedy państwa pruskiego—przypisek pułk. Netto).

Niebezpieczeństwa polskiego nie można w ten sposób uwzględnić, że się spowoduje Polaków do uroczystego zrzeczenia się raz na zawsze polskich części Prus. Takie symboliczne działanie byłoby obustronnie nieskuteczne.

Jasność i pewność można uzyskać tylko przez stanowcze działanie, jakim jest stworzenie opanowanego przez Niemców pasa granicznego. Tylko w razie dodania tego czynu, do niemieckich czynów broni polak z tej tamtej strony pasa granicznego że zakończono tu obrachunek, zrozumiany w społeczeństwie historycznego rozwoju. Gdy istnieje historyczne prawo doświadczalne że zawsze lud kolonistów broni najbardziej zdecydowanie swego narodowego stanu posiadania.

(Nip. w Poznaniu i Prusach zachodnich gdzie widocznie wszystko gubi. Przyp. pułk. Netto).

Taki pas graniczny nie uważany za uciążliwą własności, lecz uznany za zaszczytny postępek dla własności ziemskiej i zarządu stanie się z pewnością niemniej ważny od pruskich kolonji zamorskich, którym Niemcy zawdzię-

czają wielką część swej wielkości i potęgi.

Dlatego też z politycznego punktu widzenia tak się ta sprawa przedstawia: Uzyskane stanowisko ofiarą w krwi i majątku, którego nigdy w przyszłości nie osiągniemy daje nam możliwość ubezpieczenia Niemczyzny na przyszłość na naszych granicach wschodnich i beznadziejnymi zrobić aspiracje polskich historyków. Aby ten cel obecnie osiągnąć niepotrzeba walki ani żadnych ofiar; wystarczy decyzja.

(Czy przez kłopotliwy pas graniczny? Przyp. pułk. Netto).

Ogół dotychczas nie mógł być o tem powiadomiony z przyczyn wojskowych zarówno z powodu strategicznego znaczenia pasa granicznego jak i z powodu doświadczeń zrobionych w Polsce. Dlatego też mógłby być skłonny do uważania uplanowanego kroku za samowolną nieusprawiedliwioną twardość i możliwie nie rozumiałby, że Niemcy nawiązując przyjazny stosunek z Polską chcą równocześnie zrabować państwu polskiemu obszary.

(To jest również niezrozumiałe. Przyp. pułk. Netto).

Również opierające się na szerokich masach partje, a więc partje większości parlamentarnej niepotrafią uchylić się od tego mniemania.

Ich błędne zapatrywanie da się tylko wtedy uwzględnić, gdy nastąpi systematyczne wyjaśnianie i gdy rząd państwa wyrazi gotowość do stanowczego przedstawienia całego tego planu.

Przedewszystkiem trzeba sobie zdać z tego jasno sprawę, że przy obecnym przeprowadzeniu granic są zagrożone w przyszłości pruskie prowincje wschodnie i że dla tego właśnie ma realne podstawy nadzieja Polaków już to odzyskania dawniej polskiego kraju już to otrzymania autonomji.

(Gdybyśmy się tak czarno zapatrywali to wogóle niczego nie moglibyśmy się spodziewać od przyszłości). Przyp. pułk. Netto).

Również nie należy mieć żadnej wątpliwości jakoby Polacy do swego oswobodzenia i po swoim oswobodzeniu przez państwa centralne niczego nie robili, co by nam niedawało obaw co do ich lojalnego zachowania się na przyszłość. Przeciwnie Polacy odmówili całkowicie, mimo naszego domagania się wesprzeć nas przez wojsko. Gdyśmy im otworzyli uniwersytet, studenci strajkowali. Gdy pokój z Ukrainą wskazywał poraż pierwszy zakończenie wojny, Polacy obrzucili państwo niemieckie obelgami.

(To jest pogarda! Ale... ale... Przyp. pułk. Netto).

Jeżeli obecny rząd polski dla przeprowadzenia swych celów przybiera postawę lojalną, to nie można zapominać, że urzędujący dzisiaj w Warszawie władca, nie posiada żadnego poparcia między polskim ludem, lecz trzymany jest tylko przez władze okupacyjne.

(To nieodpowiada rzeczywistości Przyp. pułk. Netto).

Z dniem z którym Polska zostanie wolną i zostanie sobie samej pozostawioną, da się rządzić tylko takiemu rządowi, który schlebiać będzie daleko idącym nadziejom polskiem i przygotowywać będzie „tryumfy narodowe“. Polak każdego kierunku za tryumf taki uważa uwolnienie Polski od jarzma niemieckiego. Król polski bez względu na to z jakiego będzie pochodził domu, tak długo będzie panował dopóki nie pójdzie w myśl tych żądań.

Według nowych informacji powstaje prąd przeciwko Prusom i chociaż przyjaźń z Polską wydaje mi się dobrze ugruntowaną — to jednak zniknie bez śladu w tym dniu, gdy Prusy w interesie własnej egzystencji zechcą położyć kres polskiemu zakusom.

Dlatego z góry należy odebrać podstawę polskiem nadziejom i między pruską Polską a ich współplemiennikami należy utworzyć szeroką zabezpieczającą tarczę graniczną. Dopiero wtedy Polacy, wobec panującego nad ich granicami, potężnego niemieckiego stanowiska—po nielicznych pomrukach i gniewach — poszukają oparcia w państwie niemieckiem. (Nie mogę sobie tego absolutnie wyobrazić. Zwrócą się oni wtedy na Zachód i do Austrii. Przyp. pułk. Netto).

Lud niemiecki musi pamiętać o tem, że liczni jego synowie, którzy twardo zagranicą bronili swej niemieckości, pozbawieni praw przez naszych wrogów i zagrożeni w swem istnieniu oczekują chwili, w której będą mogli wrócić na ziemię niemiecką. Czy Niemcy chcą pozostawić swemu losowi swych reemigrantów? Liczba zdecydowanych na powrót reemigrantów z samej tylko Rosji wynosi około 1/2 miliona—300,000 rodzin. Do tego dołączyć również należy pokaźną liczbę Niemców mieszkających za oceanem.

Dla wszystkich tych reemigrantów należy znaleźć ziemię. Niewielkie posiadane jeszcze w obrębie państwa tereny do kolonizacji oraz nowo uzyskany kraj kolonizacji w prowincjach bałtyckich i na Litwie niewystarczają dla tych reemigrantów. Konieczne jest uzyskanie dla tego celu pasa granicznego. Łatwo rozproszone zostaną wątpliwości wywołane koniecznością wywłaszczenia polskiej prywatnej własności w pasie granicznym. Nowoczesne pojęcie prawa uległo zmianie w kierunku wolności osobistej i prawa własności. Rozmiary państwowej ingerencji, co do życia prywatnego i prawa własności, które jeszcze przed kilku laty było nienaruszone, uważane są dzisiaj jako łatwo dające się pojąć prawo państwowej. Wraz ze wzrostem świadomości, że na podstawie doświadczeń tej wojny konieczny jest pas graniczny zabezpieczający nas—nowoczesne pojęcie prawa pozwoli na spełnienie tego żądania.

W niemiecko-rosyjskich pertraktacjach pojowych (Dodatek 2 nowego I

do art. II-ego) uznano ostatnio myśl, że dla tych terenów, które uznane zostaną za okęgi ochrony granic wydawane będą ustawy wyjątkowe. Myśl ta należy rozszerzyć i poglądowo ujawnić.

W sprawie prawno-państwowej formy dla takich okęgów ochraniających granicę proponuje się następującą formułę:

1) Zarząd pasu granicznego aż do ukończenia kolonizacji przekazany zostaje władzy wojskowej, która pozostawać będzie pod bezpośrednimi rozkazami J. C. Mości.

2) Późniejszy przydział pasa granicznego do terenów państwa jest przewidziany w tej formie, że pojedyncze części przyłączane będą do sąsiadujących z niemi prowincji pruskich.

von Hindenburg.

## „Virtuti Militari“.

—o—

W chwili obecnej Polska zaatakowana od Zachodu przez Niemców i Czechów od północy i południowozachodu przez moskiewsko-kozańskie barbarzyństwo, zmuszona jest prowadzić wojnę na 3 fronty. Nieliczna siła zbrojna Rzeczypospolitej nie tylko odiera bohaterko najazd w zapasach, które porównać można jedynie z opisanymi walkami w Trylogii Sienkiewicza. Jak w czasach minionych, toczą się walki, w których garstka rycerstwa polskiego roznosi w puch wielokrotnie przeważające watahy hajdamaków, nie mówiąc już o obrońcach Lwowa, między którymi dżacie składają nowy dowód bitości Polaka. W Wielkopolsce zaś rodacy mają do czynienia z odwiecznym wrogiem o wiele niebezpieczniejszym bo znakomicie wyposażonym w broń i środki pomocnicze, zaś w ciągu czteroletniej wojny zaprawionym w barbarzyństwach i łupieżtwach na terytorjum całej niemal Europy. A cóż mówić o tych bohaterach, którzy na rozmaitych frontach w ciągu czterech lat walczyli z myślą o wyzwoleniu Ojczyzny.

Jak się wyżej rzekło nieliczne siły zbrojne dokonywały i dokonywują czynów wielkich, które kiedyś pióro historyka należyćie uwieczni.

Ojczyzna w tych chwilach ciężkich powinna pamiętać nietylko o zaspokojeniu potrzeb bieżących swych obrońców, lecz musi również doraźnie wynagrodzić tych, co w imię Jej niepodległości i w obronie granic życie i zdrowie swe niosą w ofierze.

W ostatnich latach niepodległego bytu Najjaśniejsza Rzeczypospolita nadawała za czyny bojowe oznakę widoczną tej pamięci pod postacią medalu, a później krzyża zasługi wojskowej: „Virtuti Militari“. Znak ten udzielony został poraz pierwszy przez króla Stanisława Augusta po zwycięstwie odniesionem przez wojska polskie w d. 18 czerwca 1792 r. pod Zieloncami nad wojskami rosyjskimi.

Z biegiem lat wskutek zmian jakie kraj przechodził znak ten również podlegał zmianom i wreszcie został zniesiony ostatecznie i definitywnie za panowania Mikołaja I-go, który po upadku powstania listopadowego udzielał go wojskowym rosyjskim za zwycięstwo na „miałężnikami“. W ostatnich latach przed wojną znaki jubileuszowe niektórych rosyjskich pułków gwardyjskich były wzorowane na tym orderze.

Obecnie Rzeczypospolita Polska może Krzyż Zasługi wznowić, udzielając go tym, którzy w walkach o niepodległość Ojczyzny na polach bitew nań zasłużyli.

W czasie wojny europejskiej wszystkie państwa walczące rozdawały odznaki za waleczność.

Nie mówiąc o Rzeszy niemieckiej, gdzie każde państwko oprócz istniejących już orderów, wysztytowało na pamiątkę udziału w wojnie jakąś orderzynę, nawet republikańska Francja niezależnie od udzielonych Legji honorowej i Medalu Wojskowego dawanego nietylko szeregowcom ale i generałom jako najwyższe odznaczenia, utworzyła w czasie wojny—Croix de guerre.

W obecnych czasach możnaby przy wznowieniu orderu statuty zmienić w duchu demokratycznym, a mianowicie: pozostawionoby 5 klas które dawniej były, lecz do każdej klasy wszystkim jednakowe przysługiwałoby prawo, a mianowicie, że odznaka ta udzieloną by była za odpowiednią ilość czynów zasługi. Przypuśćmy, że klasa 5-a udzielałaby była np. po 10-krotnem wymienieniu w rozkazie dziennym; klasę 4-ą otrzymałby ten, kto zasłużył na drugi krzyż klasy 5-ej; klasy 3-ej, ten kto zasłużył na trzeci krzyż klasy 5-ej i t. d.

Odpowiednia komisja wyłoniona przez władze wojskowe lub przez sejm zajęłaby się opracowaniem statutów orderu.

Mogą polscy wojskowi nosić ordery zasługi wszystkich niemal państw Europy i Azji, niechby im wolno było nosić skromny krzyżyk Virtuti Militari tak drogi każdemu polskiemu sercu.

Tę luźną uwagę kieruję pod adresem odnośnych władz.

Stanisław Łoza.

## Wojenna powieść Wellsa.

—o—

H. G. Wells jest pisarzem stanowczo zbyt mało u nas znanym. Wspomina się go wprawdzie często, jako autora znakomych powieści fantastycznych, jak „Podróż w czasie“ lub „Wojna dwóch światów“. Mało kto jednak wie, że przez ostatnie kilka lat przed wojną talent jego ogromnie wzmógł się i spoteżniał i że, porzuciwszy zupełnie powieść fantastyczną, oddał się on wyłącznie tworzeniu wielkich powieści epickich, osnutych na tle życia społecznego, jak „Tono Bungay“, „The new Macchiavelli“ i „Marriage“. Do rzędu tych powieści należy również rzecz napisana już w czasie wojny p. t.

„P. Britling zaczyna widzieć jasno“. Tematem tej książki — wojna i wpływ jej na życie społeczeństwa angielskiego. Na początku daje nam Wells obraz Anglii w przededniu katastrofy. Jest lato roku 1914. W wielkiej rezydencji głównego bohatera powieści, znanego literata Britlinga bawią chwilowo: korepetytor jego synów, student niemiecki, Herr Heinrich i młody Amerykanin p. Direck. Ta okoliczność daje Wellsovi sposobność do robienia nadzwyczaj ciekawych uwag, dotyczących podobieństw i różnic w charakterze narodowym Anglików, Amerykanów i Niemców. Ścisła łączność między narodem angielskim i amerykańskim jest stale przezeń podkreślana: „Nikt w Anglii nie nazwie Amerykanina cudzoziemcem; Anglik gotów jest do najdalej idącej wyrozumiałości w stosunku do wad cudzoziemców, ale wady Ameryki są dla umysłu angielskiego prawie równie bolesne i wstydem przejmujące, jak wady Anglii“. Na społeczeństwo swe w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę patrzy Wells w sposób bardzo krytyczny. Kraj, który od IX wieku nie widział na swej ziemi wroga, ufny we własne bezpieczeństwo, zaniedbuje wszelkich przygotowań do obrony. We wszystkich dziedzinach życia państwowego panuje dezorganizacja; walki partyjne, zwłaszcza zaś kwestja irlandzka, są w stanie najwyższego zaognienia.

Nagle wybucha wojna. Początkowo wszyscy pewni są zwycięstwa, ale wkrótce posuwanie się Niemców w głąb Francji i Belgii okazuje jasno olbrzymią potęgę nieprzyjaciela i konieczność najwyższego wysiłku ze strony całego narodu, ażeby móc go pokonać. Wells z wielką siłą i prawdą kreśli obraz zapalu, jaki wywołuje wśród spokojnych dotąd i lekkomyślnych nieco Anglików ta wojna, która „nie jest wojną dyplomatów, ani wojną prowadzoną przez War Office, ale wojną narodu całego. Przed każdym biurem werbunkowym tłumy mężczyzn starszych i młodszych, opartych o ściany, stojąc lub siedząc na ziemi, czekały... czekały godzinami, czekały cały dzień i wracały nazajutrz, bez dachu, bez jedzenia, często chorując wprost z wyczerpania; ludzie pospiesznie przybyli ze wsi, ludzie, którzy porzucili zaiecia wszelkiego rodzaju: kupcy, oficjaliści, wszyscy pchani i podtrzymywani przez jedno i to samo pragnienie: służyć Anglii i „dać nauczkę tym przekętym Szwabom“. Uniesieni ogólnym prądem wstępują również do wojska: najstarszy, ukochany syn Britlinga, Hugh, oraz sekretarz jego, Teddy. Osamotniony Britling rozmyśla teraz nad istotą i przyczynami wzajemnej nienawiści, jaka opanowuje pomalutkę wszystkie walczące ze sobą narody. Niekiedy porzuca dawny swój pacyfizm i optymizm, rozmyślając: wojna jest burzeniem, to prawda, ale czyż pokój nie bywa rozkładem? Lecz właśnie w momencie, gdy zaczyna się on potrosze do wojny przyzwyczajając, uderza

w Britlinga cios najstraszniejszy — wiadomość o śmierci syna na polu walki. W tej części powieści potęga Wellsa, jako pisarza, dochodzi do szczytu. Boleść ojca po stracie przedstawiona jest z takim umiarem, a jednocześnie z taką prawdą i siłą uczucia, że mało jest rzeczy równie doskonałych w całej współczesnej literaturze europejskiej.

Britling po śmierci syna szuka pociechy w rozmyślaniach o nowym porządku świata, jaki nastąpi po wojnie. Stwarza sobie własną koncepcję Boga,

przeciwą naukom teologów, Boga, który nie jest wszechmocny, który Sam walczy i cierpi, ale który właśnie dlatego dziwnie bliski jest duszy człowieka cierpiącego i dziwnie łatwo może być przezeń zrozumiany. Ale nowego systemu, jaki w świecie po wojnie ma zapanować, Britling stworzyć nie potrafi. Powtarza tylko z namaszczeniem dawno znane hasła i frazesy np. „Bądźmy stróżami i poręczycielami porządku w świecie... Oddajmy się służbie dla ludzkości... Budujmy na zwaliskach dzi-

sięszych pokój Rzeczypospolitej światowej“ i t. p. To wskazuje, że zawiódłby się ten, kto by szukał w ostatniej powieści Wellsa nowych głębokich idei, nowych prawd i objaśnień. Ale bo też Wells nie jest wcale myślicielem, choć „Anticipations“ wskazywałyby, że posiada on w tym względzie pewne ambicje.

Jest on tylko poetą, umiejącym parzyć na życie i życie to z prawdziwą prawdą opisywać.

Jan Rembieliński.

# GRANICE POLSKI

zależą od siły Skarbu Państwa.

Obecnie tylko

## Polska Pożyczka Państwowa

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

# KRONIKA POLITYCZNA

## Gaudeamus.

—o—

Przyznanie przez Komisję Pięciu Państwu Polskiemu Gdańska, szerokiego wybrzeża morskiego, Torunia, Grudziądz, Malborka, Opola, Bytomia, Gliwice, Katowice jest faktem tak oszałamiająco radosnym, że wobec niego wszystkie inne nowiny polityczne i wszystkie zgryzoty wewnętrzne maleją do znaczenia mikroskopijnych drobiazgów. Decyzję Komisji Pięciu, Rada Dziesięciu musi akceptować a Konferencja Pokojowa zatwierdzi, choćby z pewnemi zmianami. Zapamiętajmy sobie nazwiska tych mężów, którzy nam oddają dzielnicę Polski najstarsze, najkulturalniejsze, najzamożniejsze dzielnice, które swą bezwzględną postawą antygermańską uratowały honor Polski w historycznym okresie wojny wszechświatowej: prof. Browman, Tyrrel, Toretta i Jules Cambon. Cała Wisła od źródeł idąc przechodzi w nasze ręce staje się główną arterją naszego systemu krwionośnego. Dostajemy węgiel i słoną wodę. Już nie będziemy Parjasem narodów. Już nie będziemy

plemieniem lądowym, przyziemnym, wydziedziczonym i drugorzędnym. Morze dostaje się i w nasze ręce. Świat szeroki staje przed nami otworem. Bandera polska powieje na polskich masztach. Sprawiedliwy wyrok Trybunału Międzynarodowego oddaje co jest polskiego Polakom.

W tym momencie uroczystym uczucia wdzięczności zwracają się mimowoli w stronę tych trzech polskich mężów opatrnościowych, wodzów narodu naczelnych, z których każdy z największym napięciem sił indywidualnych w równej mierze choć odmiennymi metodami dążył do realizacji Państwa Polskiego. Tryumwirat to godnie reprezentujący wielki naród wstający do państwowego życia, tryumwirat wzajem się harmonijnie dopełniający, tryumwirat wielkiego męża stanu, wielkiego artystydziałacza i wojownika, tryumwirat rozumu serca i siły.

I dwa tylko jeszcze uczucia kolejno ogarniają serce każdego społecznego Polaka, gdy czyta te radosne wieści z Zachodu. Pierwsze to mimowolna zazdrość gdy się widzi dorastające pokolenie i małą dziatwę, której przyjdzie

dorastać i żyć w tak szczęśliwych czasach. A drugie to niewysłowiony żal za tyłu tyłu zmarłymi, którzy tych czasów niedożyli a dożyć ich byli od nas bodajże godniejsi.

## Król Ćwieczek.

—o—

Nie doszły monarcha Elpepków Stephan II aus Saybusch wyjeżdża w tych dniach ze Żywca, na stałe, na zawsze. Nie pomogła mu protekcja Stefana ze Szpitalnej, nie pomogły wszystkie ligawce i ligawki, nie pomógł zięć Radziwiłł i zięć Czartoryski, zawiodła odsiecz armji ukraińskiej z atamanem Wasylem na czele. Wyparł się go w ostatniej chwili Żorż Mycielski, który przez dziesięć lat podsadzał go do karety i przywoził mu z Krakowa najlepszy closet-paper. Wyparł się go malarze krakowscy, od których kupował za ćwierć darmo najlepsze płótna, darząc za to arcyksiążęcymi „virginiami“.

Utracił go definitywnie poseł Putok, simplex servus Fra Diavola Stapińskiego swą interpelacją z początkiem Sejmu

zgłoszoną do marszałkowskiej lagi. Trzeba było dopiero energicznego domagania się Putka, aby rząd zdecydował się ruszyć z miejsca zdegenerowanego Harpagona, odkomenderowanego dziesięć lat temu do skokietowania i skaptowania Polaków dla idei Gross-oesterreich. Wreszcie teraz ogłasza „Monitor“ sekwestrację dóbr olbrzymich, leżących w powiatach bialskim, wadowickim, myślenickim i żywieckim wynoszących przeszło 8000 morgów lasu i kilka tysięcy morgów ziemi rolnej. Trochę oczywiście rząd się spóźnił. Arcyksiążę czując pismo nosem trzebił na gwałt lasy i sprzedawał w styczniu i w lutym folwarki, domy i zabudowania. Te sprzedaże trzeba teraz oczywiście unieważnić. Podobno dość dużo zakupił drugi magnat z tych zachodnich kresów pan Paul Klobus oraz żydowin Ickiewicz który przez całe lata dzierżawił od arcyksięcia pola i łąki pod Białą. Opinia, jakoby arcyksiążę był „antysemita“ okazała się błagą, którą szerzył w Warszawie Kurjer Cekapolski aby swego patrona i pretendenta uczynić smaczniejszym dla podniebienia „endeków“. Również błagą okazały się inne szczególicy obyczajowe, lansowane przez cekapolski „Świat“ w obrazkach i w artykułach. Przez cały czas wojny erhercog sprzedawał produkta rolne do Prus a nie do Galicji. Nadleśniczy arcyksięcia Prusak Graf wyrzucił na bruk całą administrację polską, obsadzał miejsca hakatystami śląskimi a legjonistów obozujących w Czańcy pod Kętami w r. 1915 kazał pędzić jako bandę. Nie ma więc co rozczulać się nad losem tego polskiego Habsburga, który nauczył się paplać po krakowsku, aby tylko ująć za serce tych moskalofilijskich Warszawiaków w historycznej „chwili osobliwej“. Dzieli teraz los rosyjskiego Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Obaj z zawrotnych szczytów społecznych upadli w padół parjasów, wydziedziczeni, wypędzeni, nieszczęśliwi. Ale podczas gdy

tragiczna postać rosyjskiego Don Kiszota, dzielnego wodza, doskonałego Europejczyka, wielbiciela i obrońcy zachodniej romańskiej kultury i szczerze przyjaznego Polakom grandseigneur i dynasty zasługuje na pełny szacunek jeżeli już nie sympatję, to trywialna figura żywieckiego liczykrupy, paskarza i degenerata zasługuje tylko na to, aby odżyła w piosence kabaretowej jako król Cwiczek.

Polecamy gorąco tego Habsburskiego Cwiczka, który tak długo tkwił w cekapolskich mózgach Rabelesoskiej kongregacji poetów z podziemia Hotęlu Europejskiego.

## Bubeniczki się bronią.

— 0 —

W ostatnich czasach zaczęto wreszcie w prasie warszawskiej protestować nieco energiczniej przeciw przesadnemu napychaniu urzędów centralnych w Warszawie materiałem biurokratycznym galicyjskim. Tu i owdzie padły nawet pociski najostrożniejszego kalibru, potępiające w czambuł cały import wobec tego, że niektóre urzędy są istotnie zasypane najgorszą sortą galicyjskiej biurokracji. Oczywiście i w tym wypadku należy strzedz się od bardzo generalizujących uogólnień. I w Galicji bowiem rodzą się dość często Polacy. Szczególnie we Wschodniej. W Zachodniej rozmnożył się bardzo typ Galicjanina mówiącego doskonale po polsku. Galicjanizm atoli jest raczej defektem psychicznym a nie problemem pochodzenia dzielnicowego. W Warszawie np. jest bardzo wielu zdecydowanych Galicjan którzy Galicji nigdy nie oglądali na oczy. Można ich oglądać u Loursa, w Kurjerze ceka Polskim, w Towarzystwie Św. Wincentego a Paulo, w lecie w Agricoli na wentach, rautach, w przedpokojach. Najmniej predestynowanych Galicjan rodzi

się na ziemiach kresowych, ra Litwie w Wielkopolsce.

Galicjanin fachowy nosi zawsze sygnet z herbem, ale nie zawsze czystą koszulę. Galicjanin rzeczywisty myje kilka razy na dzień ręce, ale raz na kwartał stopy. Port-cigarre ma srebrne ale rachunek w restauracji woli aby placili inni. Jako chef, minister, dyrektor wleaga za sobą po drabinie w przeciagu trzech miesięcy trzystu znajomych, krewnych, powirowatych. Galicjanin normalny nie znosi żydów chałatowych i obszarpanych, ale rozkoszuje się żydami bogatymi i przechrztami kupującymi obrazy Malczewskiego. Galicjanin przeciętny składa co dzień wizyty, wywiaduje się, dokładnie o kolidacjach i hypotekach, je rozbratel nożem, cytuje Wyspiańskiego i kuplety z „Królowny Czardasza“, wobec przełożonych jest uniozony wobec podwładnych szorstki.

Jak się rzekło powyżej Galicjanin psychiczny rodzi się i nad Wierpem i nad Prosną, bardzo rzadko nad Niemnem i nad Wartą. Typowymi Galicjanami są z mężów politycznych warszawskich np. Dziewulski, Roztworowski, Roniker, Kucharzewski, Franc. Radziwiłł, Zbrowski, Prokop Zawadzki, Waselin Glicerynowicz Bezmydłański i t.p. Ani szczypty galicjanizmu nie mieli w sobie najrdzenniejsi Galicjanie Gołuchowski, Pol, Szczepanowski, Matejko, Szajnocha, Grochowski, Buszczyński, Sewer. Ashyk, Estreicher (senior) jak dziś ani szczypty elementu galicyjskiego nie mają w sobie Cłabiński, Zamorski, Skarbek, Kędzior, Wł. Tetmajer, Smarzewski, Janiszewski, Dubanowicz, prof. Romer, Czekanowski, Ks. Witold Czartoryski, Wysłouch i wielu innych przy padkowo urodzonych w Galicji. W Komitecie Narodowym paryżkim typowym Galicjaninem jest J. Wielowieyski (il buffone). Galicjaninem honoris causa jest Podfilipski Weyssenhoffa. Kwintessencją galicjanizmu są prof. Michał „hr.“ Roztworowski, prof. Zorż Myciel-

## 10) Męczeństwo Serbii.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

W pobliżu dworca w Leśnicy znajduje się duży grób wspólny, mający 20 metrów długości, szeroki na 3 metry, głęboki na 2 metry. W tym grobie pochowano 109 chłopów w wieku od 8 do 80 lat. Są to zakładnicy wzięci z sąsiednich wsi, zakładnicy, których Austrjacy zaprowadzili tutaj, gdzie już kopano dla nich grób. Powiązano ich wszystkich razem sznurami i drutem. Następnie żołnierzy ustawiono na odkosie nasypu kolejowego w odległości około 15 metrów od ofiar i kazano im strzelać do nich salwą.

Cała związana gromada ludzi wpadła do grobu, który inni, stojący w pobliżu z łopatami, żołnierze natychmiast zasypali ziemią, bez sprawdzania, czy wszyscy zostali zabici, czy też niema między nimi rannych. Jest rzeczą pe-

wną, że wielu z nich nie miało ran śmiertelnych, prawdopodobnie kilku nie miało zupełnie ran, ale wszyscy zostali wciągnięci przez powiązane z nimi trupy do grobu.

Zostali pogrzebani żywcem.

Podczas tej egzekucji przyprowadzono inną grupę jeńców, między którymi znajdowała się znaczna liczba kobiet i, podczas gdy rozstrzeliwano tamtych, tym kazano wznosić okrzyki:

„Niech żyje cesarz Franciszek Józef!“

Polecilem również odkopać ten grób i mogłem sobie zdać sprawę, badając położenie trupów, że ciała wpadły do grobu bez żadnego porządku. Fakt, że kilka zwłok stało, zdaje się stwierdzać, że te ofiary chciały się ocalić. Trupy te powiązane były ze sobą sznurami na wysokości ramienia.

W Bastowie, żołnierze austro-węgierscy popełnili niesłychaną zbrodnię, którą udało mi się skontrolować, przez przesłuchanie nocnych świadków,

przez zbadanie miejsca zbrodni, i przez fotografię ofiar. Fotografię tą posiadam w aktach.

Na wiadomość o zbliżaniu się austrjaków, kobiety i dzieci ze wsi schroniły się do fabryki tjulu, pozostały we wsi dwie tylko kobiety 65 letnia i 78-letnia siostry Soldatowicz, chore, które z uwagi na chorobę i swój wiek sądziły, że nawet najbardziej okrutny nieprzyjaciel oszczędzić je będzie. Gdy po wycofaniu się wojska, chłopci powrócili do wsi, zastali obie starszki zabite i pokrwawione; jedna leżała na łóżku, druga za drzwiami swego mieszkania. Miały poodcinane piersi, a całe ciało pokryte było ranami zadanymi bagnietami czy nożami. Michał Mladenowicz mówi, że kobiety, które stosownie do zwyczaju serbskiego, obmywały przed pogrzebem zwłoki, stwierdziły, że obie ofiary były przed śmiercią gwałcone.

Te wyżej wymienione fakty wystarczają czytelnikowi, do wyrobienia sobie obrazu wyrafinowanego i okrutnego spo-

ski, posłowie Loevenstejn, Jan Kant. Fedorowicz, dyrektor lwowskiego teatru Heller, Ruggiero barone di Battaglia, rektor warszawskiego uniwersytetu Kostanecki oraz nowy matador z magazynu galicyjskiego przy ul. Miodowej niejaki z Psar Psarski „Prachtegzemplar eines echten Galizianers“.

Kto się chce poważnie wywiedzieć co to jest biurokracja galicyjska, niech weźmie do ręki książkę J. Olszewskiego p. t. Biurokracja (R. 1903), dzieło tłumaczone na języki czeski, rosyjski, francuski, w Warszawie zgoła nieznaną. Teatrom poleca się wznowienie Rittnera świetnych satyr psychologicznych: „Maszyny“ i „Wilków w lesie“. Najciekawszą książką o mankamentach i defektach psychy galicyjskiej napisałby według naszej hipotezy dr Ignacy Rosner, gdyby wreszcie przypomniał sobie że był doskonałym pisarzem i że marnuje swój wielki talent na drobne, małe, miałkie, bezużyteczne mactactwa, kręctactwa i intrygi polityczne zamiast korzystać z okazji i rehabilitować się potężną krytyką austriackiego światopoglądu, austriackiej degeneracji oraz patologią galicjanizmu.

Zaczepono przez prasę Bubenicki galicyjskie bronią się. Zaalarmowały prasę krakowską, że im grozi niebezpieczeństwo emisji i prasa krakowska stanęła w obronie: „Czas“ jak zawsze zresztą dystyngowanie i taktownie, mentorsko i monitorsko, „Nowa Reforma“ po swojemu, demokratycznie po knajpiance i po „batiarsku“. Dostało się i nam przy tej sposobności, ale przeżyjemy i zasugerujemy się nie damy. W urzędach centralnych warszawskich muszą być i Małopolanie w całkiem równym procencie, ale według klucza dzielnicowego. Są ministerja w których może być tolerowanymi nawet większy procent Polaków z Galicji: handel, przemysł, skarb, sprawiedliwość, kolej, sztuki piękne, ochrona pracy, aprowizacja; sto-

sunkowo nawet szkodliwie mało Małopolan jest w ministerjum kolei (14 na 140), przemysłu i handlu (6 na 200), nawet w skarbie (40 na 300) to jest właśnie w resortach gdzieby się przydali. Natomiast nieproporcjonalnie i skandalicznie wiele jest właśnie w tem ministerjum, od którego obywateli z austriackiego zaboru powinno się trzymać jak najdalej, jako że ich polityka przegrała z kretesem t. j. w ministerjum spraw zagranicznych. Tymczasem tam właśnie napakowało się typowych conceptowych Galicjanuszków kilka furgonów i ci to głównie wzbudzają odjum w społeczeństwie. Oni rozpetali tę reakcję antygalilejską swymi metodami, swoją parafianścizną, swoją indolencją i swoim nepotyzmem. Jeden takowy Habicht wprowadza za sobą tuzin innych Habenichtsów, „bywszych“ enkainitów, wychowanków i zauszników Jaworskiego i Bilińskiego, olegantów z ulicy Karola Ludwika, obskurnych goldszejderników, naftowych wasserbergerów, baderytów i abderytów, knollowatych i kramsztykowatych poloboszków, oraz drobiazg amatorski rozmaitych schönbeków, blanbeków, tołów, felów i t. p. massenger-boyów.

Oprócz wydziału ekonomiczno-handlowego, który dzięki łasce Boskiej ułożył się jeżeli nie dobrze to poprawnie, wszystkie inne wydziały muszą być poddane gruntownej rekonstrukcji. I to co wprowadził p. Wróblewski i to co zarekomendował M. Jodko i to co się wpakowało za czasów intermezza Wasilewskiego powinno chyba być usunięte lub rozesłane po małych miastach.

Konstatujemy ze smutkiem, że w tym kierunku dotychczas się nic nie przedsiębrało, nic nie zmieniło i że stary garus trwa w najlepsze. Duch Feldmana, duch Lerchenfeld-Lednickija i duch ekscelencji Jaworskiego unoszą się nad wodami w głowach dygnitarzy z ulicy Miodowej. Ta stajenka Augiasza dotychczas

jeszcze nie jest ani oczyszczoną ani nawet przewentylowaną. Bubenicki które tu weszły jeszcze za czasów prokonsulatu Beselera i „rozbudowy“, nadal przy budowie pozostały i jeszcze się rozmnożyły. Organizacja naszego korpusu dyplomatycznego zapowiada się skutkiem tego fatalnie i po galicyjsku. Nadzieja, że to wszystko pójdzie w dym i zasłużony stan spoczynku, gdy tylko przyjdzie R. Dmowski i mocną żelazną miotłą te kilkaset obciążających budżet synekurzyst powymiała jest słuszna ale zawodna, gdyż na razie niema szans, ażeby R. Dmowski mógł sobie dać urlop i choćby za kilka dni do kraju przyjechać, tu w swojej domenie porządeczek i ład zaprowadzić i wióry z N. K. N. w M. S. Z. powymiałać. Należy to zrobić teraz, nie zwalając wszystko na mocne barki i żylastą prawicę naszego wielkiego paryżkiego orędownika.

Laisser faire, laisser passer lub piento to nie są maxymy wskazane przy organizowaniu koncertowego zespołu dyplomacji nowo-powstającego państwa. Przy stosowaniu w praktyce takich maxym, rozmaite Bubenicki i Goldscheiderzy grasują sobie najspokojniej i naszkardzą dużo, zanim przyjdzie wielka „senatorska rewizja“. Trzeba się już raz zabrać do gruntownej reformy polskiego Foreign Office i to suaviter in modo ale fortiter in re! Fortiter! Forte!

## Punktualny Askenazy.

—0—

Przedewszystkiem już nie Askenazy, tylko Askenazy. Dla odróżnienia od Tobiasza ze Lwowa, który się pisze nadal przez *sz* a obecnie jest niepopularny. Zatem Askenazy. Jak tak dalej pójdzie, to za rok będzie Askenazio, za dwa lata Asquenazio, za cztery Simone Asquenazio di Torre Asquena a za dziesięć lat któryś z uczniów znakomitego profesora napisze krótką pracę dowodzącą, że był to

sobu, z jakim austriacy wymordowali znaczną część ludności cywilnej, podczas najazdu na terytorjum serbskie. Dodać należy, że znaczną część ludności cywilnej została uprowadzona, i że od tego czasu o ludziach tych zaginął wszelki ślad. Poznawszy „metody“ stosowane przez austriaków w tej „ekspedycji karnej“, jest rzeczą aż nadto prawdopodobną, że większą część tych zakładników została wymordowana podczas drogi.

Kilkakrotnie mówiłem o rannych osobach cywilnych, którym udało się uciec. Przytoczę tu dwa typowe przykłady takich ucieczek:

Stanisław Theodorowicz ma lat 13, pochodzi z Mrzenowacu. Zajęty paszeniem bydła, gdy austriacy przyszli. Z 5 innymi chłopami, z których trzech było starców, został zaprowadzony aż do rzeki Sawy, przywiązany sznurami do swych towarzyszy.

Ztąd sprowadzono ich z powrotem do kraju i w pewnym momencie umie-

szczono ich wszystkich na stogu siana, gdzie z odległości około 4 do 5 metrów żołnierze do nich strzelali.

Theodorowicz raniony został w głowę i ramię. Rana głowy spowodowała konieczność trepanacji, której dokonano w szpitalu w Walewie. Tutaj właśnie widziałem i badałem świadka.

Stana Bergicz, lat 68, w chwili przybycia wojsk austriackich, znajdowała się w swym domu w Rawanie. W jej oczach żołnierze wymordowali całą rodzinę, składającą się z 8 osób, jej zaś uderzeniami kolby połamano obie ręce. Leczyła się w szpitalu rosyjskim w Walewie.

W chwili mojego dochodzenia, odnaleziono i rozpoznano 1.308 zwłok osób cywilnych we wsiach i małych miasteczkach, przez które przejeżdżałem. Oprócz tego, stwierdzono zniknięcie 2,280 osób. Poznawszy „sposoby“ najeźdców, można przypuszczać, że przynajmniej połowa tych zakładników została zabita.

W tej chwili część obwodu Szabackiego (większą część powiatu Radziewskiego, część powiatu Żadryńskiego i Asbukowackiego) jest jeszcze w rękach austriackich i dlatego niema możliwości ustalenia liczby zabitych. Ponadto muszę dodać, że nie zwiedziłem wszystkich gmin, w których „działali“ austriacy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, obliczam, że liczba osób cywilnych zabitych na obszarze najazdu austriackiego wynosiła od 3.000 do 4.000 ludzi.

Oficjalne informacje otrzymane później, zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Listy oficjalne wymordowanych osób cywilnych nie są jeszcze kompletne. Niemniej jednak można sobie wytworzyć obraz prawdziwy rozmiaru klęski, przyjmując za podstawę cyfry powiatów, w których statystyka zabitych i zaginionych została ukończona. I tak: w powiatach Zadaru, Potserja i Maczwy liczba zabitych wynosi 1.253 osób. (d. c. n.).

stary ród włoski, tak dobry jak Torelli — Poniatowski lub Gonzaga — Myszkowscy.

Książka o Gdańsku pojawia się istotnie w samą porę, prosto jakby była obstalowana ściśle na godzinę. Tego żaden Aryjczyk, żeby na głowie stanął i pisał, nie zdola. Weźmie się taki jeden z drugim, taki Kubala, Szajnocha, Kochanowski czy Wojciechowski do roboty i będzie ślezczał nad tem trzy lata zanim przedmiot świeży jak figa się scukruje, jak figa uleży, koniecznie według starych klasyków maxymy aby dzieło nonum prematur in annum i zawsze sub specie aeternitatis. Prof. Askenazio pracuje sub specie actualitatis. I zawsze z modą i z prądem. Będzie siedział nad monografią Wielopolskiego rok cały, ale skoro wywacha z atmosfery, że margrabia „moskalofil” „nie w modzie”, to rzuci wszystko w kąć i jazda do jakiegoś ukochanego kolorowego bohatera. Poniatowski, Sniłowski, Bartosz Glowacki, Rejtan, Płaterówna, o to się Warszawie spodoba. Byle damy i panny miały co czytać, to już one dziełko rozreklamują. Pan Szymon wie jaki towar puścić w jakim sezonie. Wie co trzeba na wiosnę, co w jesieni. Inny biblioteczny safandula nie będzie zważał na opinię, na prądy, na modę i jak taki staruszek Wojciechowski opublikuje na starość owoc dziewięcioletniego mozolu zuchwałą pracę o Świętym Stanisławie. Mało to czytają, mało o tem piszą. Inny młodszy po kilku latach studjów wyda fundamentalne dzieło: „Sprawę o Bałtyk”. Sprawę! Co za tytuł! Kto będzie brał do ręki dzieło Szelagowskiego o tak zastraszająco poważnym tytule! I bez obrazka! Askenazy zawsze daje obrazek. Albo 10 obrazków. Znakomitość wie co znaczy obrazek na okładce! Znakomitość jest zawsze aktualna i sezonowa. Askenazy jest wśród naszych historyków tem, czem „Maison Koch” lub „Maison Żmigryder”. Na wiosnę każda modna dama warszawska musi mieć nowy kapeluszek nowego fasonu od Żmigrydera na głowie a książkę historyczno-patriotyczną od „Maison Askenazy” na stoliku w buduarze. „Czy pani czytała już nowego Askenazego?” pyta się pani Kleinbube panią Feinadel. „Nie, ja jeszcze nie czytałam Gdańska, ale ja już mam wiosenny piaseczek od Żmigrydera...”

Książka Askenazego jest pozatem dobra. Suum cuique. Warszawski Rejnach pisze barwnie, pikantnie, lekko, przystępnie. Temat swój zna, gdyż musnął o Gdańsk lat temu kilkanaście. Nieznośne są tylko te sarmackie stylistyczne podrabiania: aliści, przetoć, sowity, srodze, samotrzeć... o mało że nie: wždy jakeż, prze i gospodynie zamiast panie. Również męczącą jest ta poza na klasyczny, senatorski język. Historyk na poziomie Fleischmanna, Massona, Friedjunga niepotrzebnie ma pretensje na Monoda, Onckena, Frouda. Uwagi w przedmowie o „braku należytej świadomości spraw gdańskich” i o tem że „mało wtedy w Polsce o Gdańsk dbano” przypisać należy nieuleczalnej arogancji Askenazskiej, który zdaje się zapominać o St. Tarnowgo, o Gomulickim, Konopnickiej i innvch. Książka ma na celu głównie rehabilitację autora, który w trzech ostatnich latach szkalował Francję i Anglię, by w ten sposób przysłużyć się mocarstwu centralnym podobnie jak Brandes w Kopenhadze, Nordau w Hiszpanii. Ponieważ wiemy, że publiczność polska ma

krótką pamięć, przeto w jednym z najbliższych numerów podamy „Złote myśli Szymona Askenazego” z jego wojennych publikacji. Z okazji wydania sprytnej i pośpiesznej kieconki Żmigrydera naszej historjografji polecamy aryjskim czytelnikom świetnie i monumentalne dzieło o Gdańsku księdza prof. Sulkiewicza. Liczy obrazków 150 i kosztuje marek 9. Gdańsk Askenazego marek 12 a ma tylko jeden obrazek. Ciekawe, co teraz pisze, czem teraz wkupi się w serce narodu drugi potwarca Anglii mały aszkenosek Handelsman? Czy nie o Gople i Kruszewicy?...

## Cyfra.

—o—

Podczas konferencji członków misji amerykańskiej Czerwonego Krzyża z przedstawicielami zarządu miasta przytoczył burmistrz dr Józef Zawadzki wymowne cyfry ilustrujące wpływ wojny na wyludnienie się Warszawy.

Przyrost absolutny ludności wynoszący w r. 1919 11,61% spadł w r. 1915 na ubytek 5,3% a w r. 1917 na 24,6%.

Pod względem wyznań układ ludności zmienił się w ten sposób że gdy Chryścijanie

1-szego stycznia 1914 stanowili 61,75% ludności, żydzi zaś 38,11%, to

1-szego stycznia 1918 chrześcijaństwo stanowili 53,81%, żydzi 46,10%.

Danych z 1 stycznia 1919 jeszcze niema.

W każdym razie pokojowy systematyczny konsekwentny pogrom ludności chrześcijańskiej trwa nadal.

Polacy na Sachalin, żydzi na hypotekę.

Dum alii gerunt bella, Tu felix Izrael dividende et impera.

## Domorośle Rowinanty.

—o—

W sprawie zainicjowanego przez „Koło Architektów” a kontrasygnowanego przez „Zjazd Plastyków” zburzenia Soboru na Placu Saskim, „Związek Budowniczych Polskich” przesłał do szeregu instytucji dla poddania ich dyskusji memorjal, w którym m. in. stwierdza, iż „Sobór przedstawia wartość 40 milionów marek i jest bezwzględnie dziełem posiadającym wysoką wartość artystyczną”. Pozatem „obliczono przy pomocy biegłych, że rozbiórka kosztowałaby około 5 milionów marek”, oraz uznano, że „zburzenie tak olbrzymiego i fundamentalnie zbudowanego gmachu przedstawia b. poważne trudności techniczne oraz zbudowanie olbrzymich rusztowań kosztem co najmniej pół miliona marek. Na podobne rusztowania brak nawet w Warszawie materiału budowlanego”. Powyższa opinja korporacji zawodowców, a zwłaszcza smutna okoliczność, że „plastyki” warszawscy w wiekowym niemal dorobku architektury kościelnej utrwaliłi w stolicy na swe dobro rzeczy tak złe, jak owe rozstrzelone gotyckie wotiwkirchowate, renesansy niewydarzone z Pl. Żbawiciela lub złośliwe dziwłagi architektoniczne w rodzaju kościoła

Sw. Augustyna na Nowolipiu — zmusza wprost do rozpylenia czadu wytworzonego przez tanią rakiety sprytne wystreloną przez Koło Architektów. Cyfry Związku Budowniczych wprowadzają pierwszy zasadniczy dysonans do harmonijnego dotąd marsza żalobnego nad odwartym grobem Soboru. Samorzutnie bowiem nasuwa się pytanie, czy miliony „przeznaczone” na burzenie gmachu nie możnaby celowiej zużytkować w interesie właśnie Pl. Saskiego? Sobór zmniejszył i zacieśnił plac, więc trzeba plac powiększyć, to Sobór zmaleje Zakupienie kilku posesji choćby od hotelu Angielskiego do pałacu Potockich na rogu Czystej i Krakowskiego, w celu przekształcenia kwadratowego placu w prostokąt aż do ul. Trębackiej — nie przedstawiałoby pod żadnym względem większych trudności. W miejsce sterzących kominów fabrycznych i szpeptych ruder mieszkalnych z konkursowym pomysłem Koła Architektów nadbudowania do 5 pięter pałacu Kronenberga, możnaby dać nową odpowiednią oprawę architektoniczną znamiennego w historii miasta placu. Pod względem sytuacyjnym, zaznaczone wyżej przysunięcie Placu Saskiego do Pl. Teatralnego, byłoby nader pożądane. Względy stylu i harmonji mogą również spokojnie dać spać naszym plastykom, jeżeli się wspomni chociażby Plac Św. Marka w Wenecji ze swą perłą bizantyjską śród otoczenia renesansowego. W obronie Soboru przemawia m. in. i ta jeszcze nader ważna dla plastyków wogóle a architektów w szczególe okoliczność, że gdyby przy zmianach politycznych burzoń i przerabiano pamiętki architektury — nie byłoby miast historycznych, a Gdańsk np., który nie został przez Niemców w ciągu 150 lat „poprawiony i oczyszczony”, musiałby teraz wpaść pod kilofy i motki naszych roznamiętnionych czyszciceli miasta...

I to byłby znów ton fałszywy. Dalsze wyławianie tych tonów fałszywych w tej arcyplastycznej aferze, stworzyłyby nowy marsz żalobny, ale już nie dla Soboru tylko dla kompromitującego pomysłu domorośłych „burzymurków”. Uroczyste odegranie go pozostawiamy instytucjom i znawcom, do których zwrócił się „Związek Budowniczych Polskich”.  
Fachowiec.

## Curiosum.

—o—

### Rozkaz № 87.

Dnia 19 b. m. przypadają imieniny Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego.

Zarządzam: a) We wszystkich oddziałach urzędzić uroczyste msze polowe; w razie niepogody msze w kościołach garnizonowych z delegacjami od oddziałów. W Warszawie dow. miasta zarządzi odprawienie mszy polowej przed katedrą na placu Saskim o godz. 10 przed poł. z udziałem całego garnizonu. W razie niepogody msza w kościele na placu Saskim z udziałem delegacji od oddziałów; b) Oddziały urzędzą w tym dniu lepsze obiady dla żołnierzy; c) Żołnierze w tym dniu zwolnić od zajęć. W biurach



i kancelariach wojskowych zakończyć pracę o godz. 12 w poł.; d) Po powrocie żołnierzy z mszy połowej do koszar referenci oświatowi wszystkich oddziałów urządzają pogadanki o roli i znaczeniu Józefa Piłsudskiego dla Narodu i armji; e) Wszystkie dowództwa pułków wysłały do Warszawy delegacje złożone z 2 of., 1 podof., 1 żołn. celem złożenia życzeń Naczelnemu Wodzowi. Delegacje meldują się o godz. 9.15 przed p.o. w D. O. Gen., gdzie otrzymują dalsze wskazówki; f) Oficerowie w tym dniu mają ile możności przywdziać strój galowy (polowy) i białe chwastki; g) Dowództwa O. Wojsk. wierzdz i dow. miasta, mogą darować lub zmniejszyć według swego uznania kary dyscyplinarne za wykroczenia, popełnione do dnia imienin Naczelnego Wodza.

Podpisał: Durski w. r.  
generał por. i Dowódca.

## „Sierżant Zbrożek dzielny to był chwát“.

—o—

Tak się zaczynała ballada ku czci sąsiada z celi nr. 221, ballada, którą się dlań napisało wraz z muzyką w październiku r. 1918... „Zawsza wesół zawsze wszystkim rad...“ „Dla każdego dobry druh i brat! Chciałby objąć w uścisk cały świat...“ „Świszczą kule, wali ogień z dział, sierżant Zbrożek stoi jako stal, kpi se z Mochy, że to kiepski graczy, ręką głady z dychającą klacz...“ I t. d.

Mało ludzi poznało się w życiu o tak bezgranicznej dobroci i miękkości uczuciowej jako sierżant Zbrożek... Olbrzymia czupryna krucza, czarne brwi krzaczaste, wąż zawieszony, mina polska djabła a serce jak u dziewczynki czternastoletniej. Nie było więzienia na Dzikiej, którego by nie znał z nazwiska, z imienia, z całego życiorysu. Wszystkich pocieszał i wszystkim otuchy dodawał, z każdym dzielił się ostatnim cukrem, ostatnim papierosem, ostatnim kawałkiem chleba. A sam? Sam siedział cztery miesiące „przez pomyłkę“, w więzieniu śledczym. Wykształcony, delikatny, subtelny, doskonale wychowany, Europejczyk w każdym calu, radykał, wtrącony był do więzienia wojskowego bez żadnej racji. Zdawałoby się, że powinien nienawidzić władze żandarmskie, tych swoich krzywdzicieli, którzy go, (urzędnika ministerjalnego) wtrącili do celi i przez całe skwarne lato trzymali w więzieniu! Nie! On ich bronil, usprawiedliwiał, tłumaczył: „może nie mają czasu“, „przyjdzie i na mnie pora“, „prawda musi wyjść na jaw“.

I o tym to Zbrożku, o tym gołębiem sercu w mundurze srogiego wachmistrza czyta się dzisiaj w warszawskim „Robotniku“ (spadkobiercy mebli i maszyn „Godziny Polskiej“) dzień po dzień najokropniejsze korespondencje. Sąsiad mój z celi przy ul. Dzikiej jest bowiem dzisiaj chefem poljeji i komisarzem rządowym na miasto Łódź. Tak awansował. Powierzono mu to miejsce odpowiedzialne i ważne, bo wiadano, że ze sprężystą energją i wielką zdolnością organizacyjną łączy humanitarność i miłość bliźnich ewangeliczną; ukochanie biedoty i prolety.

Obecnie prowadzi się przeciw temu czło-

wiekowi biblijnemu wściekła naganka. Codziennie nań szczuje i poszczekuje anarchiczna sfera. Wyzywają go od reaków, wsteczników, satrapów carskich, endeków, wieszateli; zarzucają, że jego metody rządzenia gorsze od carskich i pruskich, że komisarz rządowy cierpi na megalomanję, że broczy po kostki w krwi niewinnie przelanej i t. d. i t. d. Czyżby się tak zmienił w przeciągu kilku miesięcy poczciwy z kośćmi „wachmistrz Zbrożek“, co dzielny był chwát „dawał mięso, sam obgryzał gnaty?“ O nie, kochani towarzysze korespondenci łódzcy. To wy się zmieniacie. To wy się staczacie po równi pochyłej ku czystej anarchji i chaosowi. Pod wrażeniem apetycznych telegramów z Niemiec, febra rewolucyjna was ogarnia i wami trzęsie. Nie możecie się już oprzeć ogarniającej was psychozie niszczenia, burzenia i mordy wsiej inteligencji. Wypieracie się Marxa a wierzycie już tylko w Bakunina i Lenina jego apostoła. Bestja pustynna znów się w was budzi i łaknie krwi i krwi pożąda. Rozsiali się między wami setkami emisariusze z Moskwy i z Berlina i zbierają was po nocach i wykładają wam ewangelję Antychrysta. Zbieracie już broń, rozbrajacie żołnierzy, przygotowujecie zrywanie torów kolejowych i przecinanie drutów telegraficznych. W każdym mieście i miasteczku formujecie piętnastki terrorystyczne, które pod wodzą byłych szpicli pruskich i ochranników rosyjskich w odpowiednim momencie z końcem marca lub w kwietniu mają dać hasło do bolszewickiej rzezi. Przywódcom waszym już wypadają cugle tłumów z rąk, maluczko, a kolo ich głów zacząć świstać kule pierwszych zamachów. Chcecie na czaszkach burżuazji torować drogę dyktaturze Pochronia...

Wulkan już dymi, burżuazjo polska!

Przypomnijcie sobie ostatnie dni Pompei wy wszyscy, co w krótkowidztwie czytacie tylko radosne telegramy i w spokoju ducha spożywacie wasz chleb powszedni i wasze ciastka z kremem. Wulkan już dymi, burżuazjo polska!

I dlatego mądrze, roztropnie i z sercem sobie poczyna więzień z celi nr. 221 przy ul. Dzikiej i dzisiejszy władca siły zbrojnej polskiego Manchesteru. On zna dzieje rewolucji i kontrrewolucji finlandzkiej. Wie, jakie orgje zezwierzczenia umie rozpętać bezkarna agitacja i wie jak potem bezlitośnie mszczą się białe gwardje burżuazji. Wie, że może już w niedalekiej przyszłości, ażeby ocalić życie krociom, aby wojnie domowej zapobiedz, aby ojczyznę w najwyższym niebezpieczeństwie ratować, nie tylko trzeba będzie, nie tylko go dzi się, ale bezwzględnie należy pod murem ustawić... choćby setkę. On wie, jak to tłumil

Komunę general Gallifet w czerwcu r. 1871 a jeneral Mannerheim w maju r. 1918. A jeżeli nie wie, to powinien o tem wiedzieć dzielny sierżant Zbrożek, co sam bez cienia winy umiał z ewangeliczną cierpliwością przesiadzieć pięć miesięcy gratis w żandarmskim więzieniu! Odpowiedzialne ma stanowisko młody polski legionista, ale możemy mieć pewność, że sprawiedliwość pogodzi z humanitarnością, a obronę ludu i porządku z poszanowaniem proletarjackiej niedoli wzmoczonej potwornie czterema latami wojny i sparaliżowaniem całego przemysłu.

Oby tylko wytrwał na swej wysuniętej płaszcówce sierżant Zbrożek dzielny chwát, co „roz-dawał skarpety, onuce miał z szmat...“ Oby każde polskie miasto dostało jaknajprędzej takiego „satrapę carskiego“, takiego „fagasa reakcji i kontrrewolucji“.

## Chłaśnięcia.

—o—

(Wacławowi Wojskiemu poświęcam).

W „Operatio“,<sup>1)</sup> jak nowy Orlando  
[furioso,<sup>2)</sup>  
Grasuje w szaleniźnie poeta Volscioso,  
Rzy, kwieczy, kąsa, wierzga, jak wałach<sup>3)</sup>  
w kolerze,<sup>4)</sup>  
Lbem trykając w naścież rozwalone  
dzwierze,<sup>5)</sup>  
Nie w koturnach,<sup>6)</sup> nie w greckiej  
klasycznej chlamidzie<sup>7)</sup>  
Czerwony rymodławca ten na Parnos<sup>8)</sup>  
idzie.  
Leez w zbrukanych onuczach,<sup>9)</sup> w zdartych  
kalesonach,<sup>10)</sup>  
W parobezanski j harmonji spiaczonych  
tonach  
Różnemi językami wciąż chłaszcze  
i chłaszcze,  
Wiodąc swych czytelników w koprografji<sup>11)</sup>  
chłaszcze,<sup>12)</sup>  
Nieszczęsny! Toż nie winien on ciężkiej  
bolącezce,  
Bo tworzy — jak przyznaje brach — w białej  
gorączce!<sup>13)</sup>  
Michro.

1) Robotnik. 2) Tytuł słynnego poematu. 3) Ogier trzebiony. 4) Choroba mózgowia u koni. 5) Drzwi. 6) Obuwie teatralne w starożytności. 7) Szata. 8) Góra, poświęcona Apollinowi i muzom. 9) Szmaty do owijania uóg. 10) Dolna bielizna u mężczyzn. 11) Literatura nawozowa. 12) Krzaki. 13) Choroba mózgowia bez podwyższenia temperatury.

## Złote myśli

Ludwika Kulczyckiego

(szefa sekcji w ministerjum ochr. pracy i kandydata na posła do Sejmu z listy nr. 21).

—o—

Dzieło: „Francja, Anglja a Polska“ Kraków 1916, nakładem N. K. N.

„Również w czasie powstania 1863 i 1864 r. Francja nie zdobyła się na żaden krok stanowczy w interesie naszego narodu“ (str. 10).

„Jest rzeczą charakterystyczną, że Francuzi, zbliżywszy się do Rosji i zainteresowawszy się przez nią Słowianami, wiedzą obecnie daleko więcej o Czechach, Serbach niż o nas“ (str. 12).

„Nie niema też bynajmniej większego zrozumienia dla nas ani u monarchistów nacjonalistów francuzkich ani też u katolików. Stronictwa te także interesują się nami bardzo mało“ (str. 12).

„Po nastaniu wojny zaczęli Francuzi nieco więcej • nas pisać z równą jednak jak poprzednio nieznaną rzeczą i płytkością“ (strona 13).

„Anglicy interesowali się nami w przyszłości mniej jeszcze od Francuzów i równie mało • nas wiedzeli jak oni. Anglja obojętnie spoglądała na nasz upadek“ (str. 13).

„Podczas kongresu paryskiego i w czasie powstania w r. 1863 (!) Anglja nie przedsiębrała żadnych energicznych kroków na naszą korzyść“ (str. 14).

„Na tle opisanych wyżej stosunków trudno jest bardzo przypuścić możliwość jakiejś realnej pożytecznej dla nas akcji ze strony Francji i Anglii“ (str. 15).

„W społeczeństwie naszym w Królestwie istnieje dziś jeszcze choć znacznie słabszy niż na początku prąd opinji, który przypuszcza, że państwa zachodnie przedsięwzją na rzecz naszą interwencję...“ (str. 15).

„Albo Anglja utraci znaczną część swych najlepszych kolonji albo znowu Niemcy po szeregu lat pokojowej pracy wzmocnią swą flotę • tyle, że Wielka Brytania pogodzić się będzie musiała z myślą, że nie może już tamować rozwoju Niemiec“ (str. 16).

„Tak więc nie wydaje się zupełnie rzeczą prawdopodobną, aby Anglja i Francja chciały istotnie domagać się utworzenia Polski rzeczywiście niezależnej“ (str. 17).

„W większym jeszcze stopniu dotyczy to Francji, dla której wojna obecna pod względem ludnościowym nawet bez względu na ostateczny jej rezultat musi być katastrofą“ (str. 19).

„Solidarność tego sojuszu jest daleko słabszą od solidarności państw centralnych“ (str. 20).

„Wówczas tylko sojusz ten by zniknął, gdyby Anglja i Francja mogły po obecnej wojnie stać się wielkimi potęgami militarystyki. Jest to jednak rzeczą mało prawdopodobną“ (str. 20).

„We Francji, mimo daleko idącego centralizmu, państwo jest słabe i nie może się wyzwolić z pod przewagi plutokracji, która obchodzi prawo, obala gabinety i nawet w chwilach ciężkich dla narodu nie okazuje bynajmniej ofiarności“ (str. 20).

„Wielka Brytania stanowi dziwny jakiś konglomerat o nieregulowanych stosunkach, w którym brak poczucia jedności, brak idei państwowej we właściwym znaczeniu. Polityka Wielkiej Brytanji podlega najsilniej motywom kupieckim dość ciasno pojętym“ (str. 21).

„O tworzeniu zaś dużego silnego niepodległego państwa mowy być nie mogło, gdyż przecież ani Niemcy, ani Austrija nie oddałyby po zwycięstwach wielkich po tylu wysiłkach ziem polskich, które posiadają“ (str. 22).

„Najkorzystniejszą jest dla nas skupić największą część naszego terytorjum przy Austrii i uzyskać państwowość własną w granicach monarchji Habsburgów“ (str. 22).

„Ze wszystkich powyższych względów musimy uznać t. z. orientację koalicyjną za zupełnie fantastyczną i wysoce naiwną, która nie liczy się zupełnie z warunkami konkretnymi i wnioski swe opiera na zupełnie dowolnych i nieuzasadnionych podstawach“ (str. 23).

„Orientacja koalicyjna w dobie obecnej odegrała w społeczeństwie naszym rolę smutną, przyczyniając się niemalo do bałamucenia opinji publicznej...“ (str. 24)... I t. p. i t. d.

O autorze tych Złotych myśli czytaliśmy w nr. 22 „Kurjera Porannego“ (piątek 24 stycznia 1919 r.) w inseracie płatnym: „Ma on słusne prawo do tego, aby stolica powierzyła mu mandat poselski do pierwszego Sejmu ustawodawczego.“

### Marjana Zbrowskiego.

(Komisarza Rzeczypospolitej w Brześciu w r. 1919, Marzec).

—O—

Zwycięscy nie są gadałkami. Koalicja tymczasem mówi dużo, bardzo dużo, a wśród wielu wyrazów jej odpowiedzi niema właściwie wyrazu nie. (Tydzień polityczny 6 stycznia 1917).

Koniecznym jest także z punktu widzenia wojennego, gdyby koalicja od razu przyjęła warunki pokojowe, przyznałaby się właściwie do przegranej. (Ibidem).

Dalej mówi się właściwie o podstawach pokoju: nie może być jego podstawą wyłącznie obecna mapa wojenna Europy, wyrażająca jakoby „tylko zewnętrzny i przemijający pozór położenia, nie zaś rzeczywistą siłę przeciwników“, zaś, co do przyszłości, mają być podstawą pokoju „zadośćuczynienia i gwarancje“ oraz... „pokuta“. Jak może odprawiać pokutę państwo współczesne, wyobrazić sobie trudno. (Ibidem).

O, patetyczna Francjo! Gdy w trzydziestym pierwszym roku tu, na piaskach wiślanych, czwartaki mestem się kładły od kul na ciebie ulanych, ni miałaś dla nas nic, prócz wykrzykników Lafayette'a; a gdy potem śmierć rozsiała się w warszawskim zamku, miałaś jeszcze odwagę rzucić te gorsze od Piłatowych słowa: „W Warszawie panuje porządek“. O, Albionie, dumny włado mórzu! Gdy nas poświęcano żywcem, nie znalazłeś na to trafniejszego określenia, niż owo: a curious transaction. (Tydzień polityczny 18 listopada 1916 roku).

Ale naród poświęci wszystko dla istotnej odbudowy i obrony własnej niepodległości, a jego zapal i ofiary nie zmniejszą się ani na jotę z powodu, że równolegle z jego interesem będzie to w interesie szczerze życzących mu sąsiadów. (Ibidem).

Takim jest tło psychiczne Polski, na którym zarysowuje się akt z 5 listopada. Naród rozumie doniosłość tego aktu. To zrozumienie rośnie z dnia na dzień, nawet w najmniej rozwiniętych politycznie głowach. Nie można wątpić o szczerości tego aktu, gdy się zważy, że podyktowały go te chępe interesy mocarstwem Niemiec i Austro-Węgier, o których pisaliśmy w Nr. 2 „Tygodnia“.

Król polski, który rozumiałby polską ideę narodową, miałby tradycje dobrych stosunków z Polską, wyznawałby religję katolicką, w Polsce panującą i mógłby ze swoimi poddanymi porozumiewać się w ich języku, byłby entuzjastycznie przez naród nasz przyjęty. Jednak stwierdzić trzeba, że jest imię, które już dziś wyrwa się z ust narodu polskiego. Vox populi — vox Dei. Jest też w kraju dość zorganizowanych czynników politycznych i społecznych, które by człowiekowi, to imię noszącemu, drogę do polskiego tronu wymościły. W tem tkwi poważna, choć nie dająca się na razie ściśle ująć, realność, która w sposób naturalny, a dla narodu zbawczy, ujawnić się może wcześniej, niż się tego spodziewamy. (Ibidem).

Siła... nie można robić, to pisać deklaracje, kontrdeklaracje, protesty, oświadczenia, że się „niezłomnie stoi na stanowisku niepodległości“ i t. p. Żyć, tworzyć życie — uchowaj Boże! Niech Ossa wali się na Peljon, my piszmy deklaracje i „stójmy niezłomnie na stanowisku niepodległości“. Chciałoby się zapytać: Panowie, czy was od tego stania nogi nie boją i czy nie obawiacie się pozoru, że cała tajemnica waszej polityki tkwi w wytrzymałości waszych nóg? (Tydzień polityczny nr. 6 (Hamletyzm nadwiślański)).

Polska idea zachowawcza, która powinna być żywą obręczą państwa, została całkowicie spaczona i z czynników państwowotwórczych wyjalowiona, że stała się ona równoznacznikiem martwoży i bojaźliwości i że odbudować ją trzeba na nowych przyciesiach, przepojonych żywicą życia polskiego, wolnych od grzyba niewoli, od próchna bezwoli. (Ibidem).

Jest także rzeczą wątpliwą, czy Anglja, zawsze dążąca do wygrzebywania kaształów z ognia cudziemi rękoma, ma zamiar wprowadzić do walki wszystkie swoje siły lądowe. (Tydzień polityczny nr. 8).

To też nic dziwnego, że „signori Brawo“ już dwa lata biją głowami w kamienną austriacką ścianę, zagrzewując się najpłomieniej zmięszymi chwalebami własnej waleczności, ale stoją w miejscu. (Ibidem).

Nie małą gra tu rolę, że Niemcy właśnie posiadają genialnych wodzów, których zdaje się los poskąpił całej koalicji. (Ibidem).

Już samo to jest rzecz znamioną, że koalicja z wybuchem wojny proklamowała ideały ogólnoludzkie, jako cele wojny. Powiedziałem — rzeczą znamioną, gdy właściwie należałoby powiedzieć — rzeczą podejrzaną.

Te roboty przeciwpaństwowe ze strony koalicji zburzone zostały przez proklamowanie państwa polskiego w dn. 5 listopada r. b.

Te wszystkie przeciwieństwa wzajemne państw obecnej koalicji istniały przed dwoma laty. Czy można przypuścić, że istnieć przestały, że poszczególni członkowie koalicji nie uświadamiają ich sobie i że wobec tego nie są one kwasem, przegrzającym pierścień koalicyjny pomimo pozornej jego spójności i mocy?

Kto zaś wejdzie na tę drogę i pomyśli, że państwa koalicyjne nie są w stanie na przyszłość stworzyć wspólnego planu gospodarczego, do czego zbliżają się państwa czwórprzymierza, że taka Rosja i Francja nie mogą sobie dziś nie zdawać pytania, czy nie prowadzą wojny na korzyść Anglii, że ludy koalicji, a zwłaszcza rosyjski, francuski i włoski, są wojną nietylko wyczerpane i zniecierpliwione, ale też jej klęskami w najwyższym stopniu przeciwko własnym rządóm rozgorzyczone, że wzajemna nieufność państw koalicyjnych jawie wzrasta, ten zrozumie, że koalicja nie jest w stanie rozkładać wojny na lata, że propozycje pokojowe czwórporozumienia z 12 grudnia r. 1916 muszą wywołać w koalicji ferment, a pokrzykiwania Trepowów, Lloyd Georów i Briandów o prowadzenie wojny „do ostatecznego zwycięstwa“ oznaczają: „chcemy być zmuszeni przez własne narody do przystąpienia do rokowań pokojowych, aby zrzucić ze siebie odpowiedzialność za nieosiągnięcie zwycięstwa“. (Ibidem).

## W sprawie naszych barw narodowych.

Dzięki wnioskowi posła St. Głabińskiego z d. 7 marca, sprawa naszych barw narodowych staje się znów aktualną i z okresu chaosu w którym się dotąd znajduje przejdzie może nareszcie w stan prawidłowej konsolidacji.

O sprawie tej pisano u nas już w ciągu wojny dość dużo — nie zawsze jednak trafnie. Słusznie, historycznie uzasadnione spostrzeżenia ogłosił w tej kwestji H. Mościcki („Pod znakiem Orła i Pogoni“), później J. Wojciechowski („Kurj. Warsz.“), a kilka tygodni temu B. Gembarzewski w „Placówce“ pośrednio a również umiejętnie dotknął tej sprawy w artykule o „Herbie Polski“.

Na artykuł nasz p. t. „Barwy narodowe“ w „Gazecie Warsz.“ z 23 grudnia ub. r., znaleźliśmy tam pod tymże tytułem artykuł p. A. P., który w ładnych, pełnych poezji zwrotach wystąpił w obronie amarantu jako naszej narodowej barwy. Z tą obroną pragniemy się tutaj rozprawić.

Barwy narodowe w znakach takich jak flagi, chorągwie i t. p. z reguły odpowiadać muszą głównym barwom herbu danego narodu czy państwa. To jest zasada, co też w broszurze o „Proporcach, banderach, sztandarach i karcach“ na licznych przykładach udowodniłem.

Szanowny nasz oponent mówi o bieli i o „polskim amarancie“ jako narodowych kolorach naszych. Niełatwo jest wyobrazić sobie, co określenie to oznacza, mimo wyjaśnienia, że nurt jest rubinowy, że jest w tym kolorze i fiolet górny, religijny, wyniosłość klasztornych ornatów średniowiecza — i soczystość winna i trochę lwiego połyku złota(?); niełatwo jest nawet „odczuć“ ten polski amarant, mimo wyjaśnienia, że jest barwą szlachetnego wina a nie ma nic wspólnego z kolorem krwi czerwonej.

Chcąc zsyntetyzować te niewątpliwie piękne i pełne pietyzmu określenia stajemy wobec trudności nielada.

„Barwa szlachetnego wina, soczystość winna, przeczysta“ — tu pierwszy szkopał i pierwsza zupełnie ujemna występuje właściwość tego koloru, uznanego za narodowy przez p. A. P., właściwość wspólna kolorom, które nie są kolorami kryjącymi (Deckfarbe); szlachetne wino — Burgund np. — da całą gamę kolorów z jednego tonu, a to zależy od ilości, którą obserwujemy; w kropli — jasno-różowy, w dużej kryształowej butli prawie krwawo-fioletowy. Cóż tedy ma być miarą, problemem natężenia koloru?

Że skala jest zupełnie dowolna — tego świadectwo mamy w 10 odcieniach „amarantu“, widywanych w pseudo-narodowych flagach, które „przybiera“ się Warszawa, — od figlarnego blade-różowego do żalobnego brunatno-

fioletowego, który obserwowaliśmy na „Bristolu“.

Wzorów poleca p. A. P. poszukać w dawnym proporcu [na Wawelu, respective w jego królewskich bojowych sztandarach. Nie pomnimy barwy tych sztandarów, jeżeli jednak nie są czerwone, to z pietyzmem odnosząc się do nich nie zdołamy, bo to anomalje lub dziwolaży.

Barwy narodowe tworzą się z narodowych herbów; to jest zasada. A nasz Orzeł Biały z dawien dawna na czerwonym srebrzył się polu! Różnie (a błędnie) bywało później, skoro jednak szanowny oponent nasz o średniowieczu wspomina, to musimy temu mniemaniu z naciskiem zaprzeczyć.

Relikwiarz z 1370 r., znany pod nazwą „Głowa św. Marji Magdaleny“ w kościele w Stobnicy, ma u spodu piersia tarczę z Orłem polskim srebrnym na polu z emalii czerwonej.

Na kielichu darowanym temuż kościołowi przez Kazimierza W. jest Orzeł Biały na polu czerwonym.

W malowaniach na sklepieniu Jagiellońskiej kaplicy św. Krzyża w katedrze na Wawelu, Orzeł i Pogoń są na polach czerwonych.

W rękopisie cechów Bema, na wizerunku przedstawiającym cech malarzy — Orzeł i Pogoń na polach czerwonych.

Na emaliowanym talerzu króla Aleksandra — Orzeł na polu czerwonym — i t. d. i t. d. Cytuję co mam w tej chwili pod ręką, mianowicie przykłady z „Wzorów Sztuki średniowiecznej“ Przeździeckiego i Rastawieckiego, gdzie znajduje się także odtworzony z pontyfikału Erazma Ciołka wizerunek „Król na majestacie“; dwaj rycerze dzierżą tu proporce; proporce Korony i Litwy; i prawy z Orłem i lewy z Pogonią są czerwone, — fioletu w nich ani śladu.

„Koloriem umiłowanym przez Słowian wogóle a zwłaszcza przez Polaków, był szkarłat czyli czerwień“ — pisze Mościcki („Pod znakiem Orła i Pogoni“). „Z tego powodu Orzeł Biały był od wieków przedstawiany w polu czerwonym“.

Nic prawdziwszego — i po za wyżej przytoczonymi znajdzie się dosyć na to dowodów. Heraldycy nasi mówią o herbie Korony „Orle Białym na czerwonym polu“. Tak Długosz: „Est ...Regni Polonie ...insigne generale Aquila alba ...in campo rubeo“. Aby zaś nie było wątpliwości co to za barwa, zaznaczamy zaraz, że w opisie herbów rodowych p. t. „Arma baronum Regni Polonie“, o wszystkich herbach w polu notorycznie czerwonym, jak Abdank, Bogorja, Brodzic — ogółem o 60-ciu pisze Długosz zawsze tak samo: in campo rubeo. Zaznaczmy też zaraz, że w „Banderia Prutenorum“ t. j. w wizerunkach i opisach chorągwi

zdobytych na Krzyżactwie a zawieszonych później w katedrze na Wawelu, chorągiew 52-ga nosi podług opisu „leone rubeum“; wizerunki tych chorągwi kazał Długosz w 1448 r. barwami podług istniejących wówczas jeszcze oryginałów sporządzić. Otóż ów „leo rubeus“ jest na wizerunkach również czerwony.

Paprocki w „Herbach Rycerstwa Polskiego“, że w nieco późniejsze sięgniemy czasy (1584), pisze o Orle: „Ma być Biały w Polu czerwonym w Koronie złotej“; żadnej tu aluzji do amarantu czy fioletu; tak samo: „w polu czerwonym“ widzą Orła i Niesiecki i inni. A mamy też dowody, że w średniowieczu nie znano i za granicą Orła naszego inaczej jak na czerwieni.

Znakomity nasz heraldyk prof. Piekosiński pisze, iż najstarszym herbem Uniwersytetu Krakowskiego był Orzeł jednogłowy godło Królestwa Polskiego. („Herold Polski“ t. I. XLI). Szczegółowo, między innymi, tę omawiając sprawę w „Pieczęciach Uniwersytetu Jagiellońskiego“ stwierdza dr. Adam Chmiel, że Piekosiński miał wiadomość tę i wizerunek herbu z „Kroniki Soboru w Konstancji“ (1414) Ulrycha von Reichenthal, o samym zaś herbie w tej kronice pisze: „Rysunek pod względem heraldycznym jest najzupełniej dobry, nawet na drzeworycie podłożony jest kolor czerwony, jako tło pola Orła białego, przepaska na skrzydłach, korona na głowie orła, dziób i szpony jego założone są kolorem żółtym“.

Więc znów pole czerwone.

W prawdopodobnie jedynej zachowanej dotąd roli herbowej polskiej z 1461 r. jest wizerunek przedstawiający króla polskiego w turniejowym stroju. Kapa nazbrojna na królu i kropierz na koniu są czerwone w orły białe. Jest to dokument o tyle znaczący, że twórcą jego był herald, a więc osobnik w zakresie specjalności swojej niewątpliwie kompetentny. Opis herbu Polski, który znajdujemy w faksymilowem wydaniu tej roli brzmi: „armes de Pologne qui sont de gueules à l'aigle d'argent“. A heraldyczne francuskie „gueules“ — to zawsze jaskrawa czerwień, ta sama, którą np. w łacińskich opisach herbów spotykamy pod mianem „rubeum“ albo „miniatum“.

Na tablicy w drugiej połowie zeszłego wieku wydanej p. t. „Armoiries de dynasties et d'états européens autrefois souverains“ herbowa tarcza Rzeczypospolitej ma na 1-em i 4-em polu czerwonym Orła białego, na 2-em i 3-em takimże — Pogoń.

O barwach heraldycznych wogóle pisze prof. Piekosiński, że „heraldyka zna tylko bardzo małą liczbę barw, mianowicie tylko sześć, a w szczególności: białą czyli srebrną, żółtą czyli złotą, czerwoną, niebieską, zieloną i czarną“ („Herold Polski“ I. XLIX.), a nieco dalej zaznacza, że „mieszanych barw nie zna wcale, jeno całe“. Amarant zaś jest takim właśnie niefortunnym mie-

szanym kolorem. W przedmowie do „Herbarza szlachty witebskiej“ znów porusza Piekosiński tę sprawę, mówiąc o rekopisie tego herbarza: „barwy użyte do kolorowania herbów, nie są również, heraldyczne — Heraldyka zna tylko barwy całe, połowicznych barw nie używa wcale; tymczasem w naszym rekopisie wszystkie barwy są połowiczne, jak np. blade-różowa zamiast czerwonej“ etc.

W swojej obronie amarantu wspomina też p. A. P. o polskich strojach — między innymi — jako wzorach, w których ów polski znaleźć można amarant. Można uznać to, tylko z wielkimi zastrzeżeniami za argument, bo słuckie pasy, delje i kontuszowe guzy noszono oczywiście w kolorach najrozmaitszych, ile że było to kwestją zupełnie indywidualnego gustu — względnie zamożności lub chwilowej mody, tam jednak, gdzie zachodzi ścisła łączność między polskim strojem a narodowymi barwami, tam wskazówka ta zupełnie już chybja, uroczysty bowiem strój kawalerów orderu Orła białego, składał się z białego żupana i czerwonego (szkarłatnego) kontusza.

Sądźmy, że starczy tych przykładów na dowód, że nasze narodowe barwy — to biel i czerwień! Amarant w znakach, kokardach i t. p. jest u nas późnym

intruzem, w skład naszej odwiecznej kultury nie wchodzi, w żadnym też narodowym czy państwowym znaku na cywilizowanym Zachodzie nie widnieje. Koloru „malinowego“ była kiedyś chorągiew... Zaporozża, sztandar siczowych rezunów, — ale nie tam przecież znajdować będziemy wzory dla naszej! Dlaczegoż tedy świetna, wyraźna, heraldyczna czerwień, mająca prawa starego obywatelstwa na całym cywilizowanym świecie, ma konieczność sprowadzać się do żołdackiej ruskiej? Dlaczego — jak dowodzi p. A. P., ruskiej ma być proveniencji i moskiewską trącić ma rubachą?

Z tą ideologją zgodzić się nie sposób. Wprost przeciwnie. Ta sama świetna, a jak ją szenowny oponent nasz nazywa „wrzaskliwa, żółtawa w sobie i pusta barwa“, jaśnieje zarówno w trzech kolorach wielkodusznej Francji, męczeńskiej a bohaterskiej Belgji i wiernej przyjaciółki naszej Italji, jak skrzy się na przesławnym Union Jack'u W. Brytanji i na siedmiu pasach gwiazdzistej bandery Stanów Zjednoczonych. A że z dawien dawna i jedną z polskich jest barw, to nas tylko słuszną przejmować może dumą, bo stwierdza nasze z zachodnią kulturą związki. A to jest kultura.

Ponieważ — podług prawideł heral-

dycznych — w takich jak flagi i t. p. znakach tworzonych samemi barwami, daje się zawsze barwę herbowego godła pasowi czyli strefie górnej t. j. bliższej grotu, a barwę herbowego pola strefie dolnej, — więc nasz znak narodowy, nasza bandera (niewojenna) musi być biało-czerwona, co herbowi Biały Orzeł na czerwonym polu odpowiada. Takie też barwy uznał za narodowe nasz ostatni kompetentny Sejm uchwałą z d. 7 lutego 1831 r.

Jedyną obiekcją — przyznajemy, że dość ważką — byłoby to, że flaga nasza będzie identyczna z ceską. Ale być może, iż Czechy wobec połączenia z Morawami flagę swoją zmodyfikują. Zresztą i inne są sposoby.

Zakończymy słowami, któremi artykuł swój dowodzący, że nasze barwy narodowe to biel i czerwień a nie biel i amarant — zamknął Mościcki: „Zbytecznym byłoby obecnie wszczynać nową w tej materji dyskusję, tembardziej że uchwała sejmowa z r. 1831 ma za sobą słusność ze stanowiska heraldyki i tradycji. Nie należy też wprowadzać nowego zamętu do rzeczy, co winna być już relikwią przeszłości i, jak relikwia, czią poświęcona“.

Fr. Kamecki.

## Ferrosan-Spiess

### Złożona nalewka żelaza

Lekkostrawny preparat żelaza, stosowany przy blednicy i niedokrwistości.

## LIBERUM VETO

### KOMPLETY OD NUMERU PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

### KANTOR BANKIERSKI

## Adam Wolański

WARSZAWA, Marszałkowska 137.

— Filja w Białymstoku, Dworzec Kolejowy, —  
RUBLE Carskie, Dumskie, Kiereńskiego i Karbowańce.

Kupno i sprzedaż wszelkich walut zagranicznych, akcji i papierów procentowych miejscowych i prowincjonalnych, ściśle po kursie giełdowym

### Polska Pożyczka Państwowa

**PSYCHOLOG** bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, żłobiących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarni Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.